

i zabrała dzieci na pierwszy wspólny lot. Tiny został w zagrodzie. Bardzo zazdrościł wszystkim latającym stworzeniom i z żalem spoglądał w niebo. Tuż nad nim unosiły się drobniutkie biedronki, ważki ze skrzydłami niczym u samolotu, a nawet komary, zapowiadające swoje przybycie głośnym „bzzz”. Tiny był przekonany, że każde stworzenie potrafi fruwać. Każde oprócz niego. Wtem tuż pod jego nóżkami wylądowała wielka szyszka.

–*What’s your name?* – usłyszał Tiny, ale nic nie rozumiał. Spojrzał w górę i zobaczył, jak wielka sosna zaczyna ruszać gałęziami. Kora na powierzchni pnia ułożyła się na kształt przyjaznego uśmiechu. Tuż nad nim zadrgał spiczasty nosek z ułamanej gałązki i rozbłysło dwoje zielonych oczu. Tiny stanął jak wryty. Najstarszy mieszkaniec Farminkowa wpatrywał się w niego tak, jakby czekał na odpowiedź. Pan Szyszek był zjawiskowy. Potrafił poruszać gałęziami lepiej niż niejeden ptak skrzydłami, a miał ich przy tym znacznie więcej, niż było skrzydeł w całej ptasiej rodzinie Tiny’ego. Malutki ptaszek patrzył więc na niesamowitego sąsiada, którego wszystkie wielopalczaste, zielone ręce wskazywały na jego własny, duży pień.

–*I’m Szyszek* – powiedział sympatyczny mędrzec. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że ów niepowtarzalny jegomość wiedział wszystko na temat Farminkowa. Był małym nasionkiem, gdy stary pan gospodarz wraz z synami założyli Farminkowo, wzniesli pierwszy dom, ustawili zagrody, przywieźli zwierzęta i zaczęli tu mieszkać. Pan Szyszek znał zatem wszystkich, od wielu lat obserwował świat i słuchał pieśni niesionych przez wiatr z odległych krajów. Sam również pochodził z nasionka przywianego z bardzo daleka. Jego mama sosna odbyła długą podróż w te strony i potrafiła mówić w obcym języku. Od niej właśnie mały jeszcze Szyszek przejął ową niezrozumiałą dla Tiny’ego, obcą mowę. Od Szyszka zaś uczyli się jej wszyscy mieszkańcy Farminkowa.

–*I’m Szyszek* – powtórzyło drzewo i pokazało na siebie. Następnie całą gęstwiną gałęzi wskazało na Tiny’ego i zapytało: – *What’s your name?*

–*I’m Tiny* – odpowiedział maluch, który natychmiast zrozumiał, że Szyszek właśnie pyta go o jego imię i sam również się przedstawia.

–*Let’s play!* – wykrzyknął Szyszek i narysował swym zielonym, długim, patykowatym palcem okrąg na ziemi.

Tiny popatrzył zdumiony na nowego znajomego, gdyż znów nie rozumiał, czego się od niego oczekuje. Szyszek natomiast zatrząsł swym czubkiem i roześmiał się. Następnie zrobił coś, co wyglądało jak bardzo osobliwy taniec. Wprawił w drganie wszystkie swe gałązki i zaczął śpiewać:

*Let’s play, my friend, let’s play!*

*Let’s play, my friend, this way!*

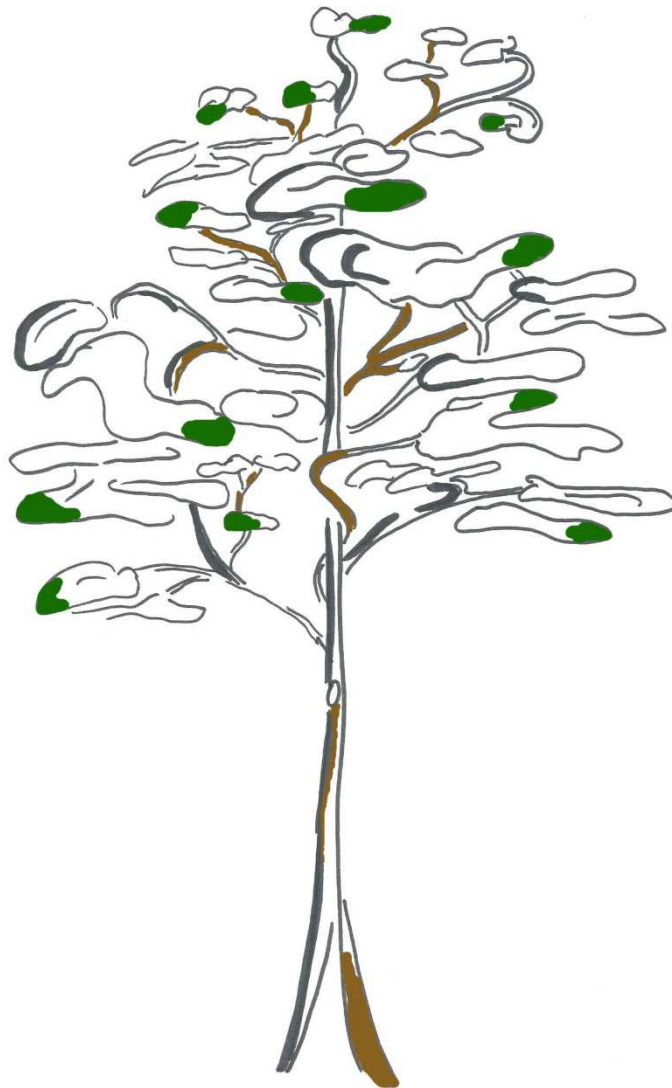
*Play with pine-cones, mate*

*And make your future bright!*

Na koniec uraczył Tiny'ego jeszcze jedną niespodzianką – zasypał go górą szyszek. Mały ptaszek, wygramoliwszy się spod prezentu, podniósł jedną z nich.

*–Pine-cone? – zapytał.*

*–Yes, it's the pine-cone –* Wielkie drzewo upewniło Tiny'ego, że chodzi właśnie o szyszkę.



– Bardzo dziękuję – wyrzekł Tiny, zastanawiając się jednocześnie, co powinien zrobić z właśnie podarowaną mu górą szyszek.

–*Let's play!* – zawołał ponownie Szyszek i z pewnej odległości próbował wrzucić szyszki do narysowanego wcześniej kręgu.

– Już rozumiem! Mamy się bawić!

–*Yes! Let's play!* – odpowiedział Pan Szyszek, uradowany tym, że mały, słaby ptaszek wreszcie go zrozumiał, a przy tym wcale się nie domyślił rzeczywistych, ukrytych zamiarów mądrego drzewa.

Szczęśliwy malec spędził całe popołudnie na próbach umieszczania szyszek jednym celnym kopnięciem w narysowanym przez sosnę okręgu. Ta szyszkowa piłka nożna bardzo go zmęczyła, jednak do rodzinnego gniazda wrócił pełen entuzjazmu. Radośnie opowiadał Mummy Bird o tym, co mu się przydarzyło, i zupełnie zapomniał, że ominął go pierwszy lot, który jego rodzeństwo odbyło z dobrym skutkiem.

Kolejne dni upływały Tiny'emu w podobny sposób – spotkania z Szyskiem, gra w piłkę, a raczej szyszkę nożną i rozmowy z Mummy Bird. Te przyjemności od czasu do czasu zakłócał Biggy, który na widok słabszego braciszka śmiał się i pokazywał, jak pięknie potrafi szybować tuż nad czubkiem starej sosny. Tiny jak dotąd ani na chwilę nie wzbił się w powietrze.

– Tiny nielot, Tiny nielot! Nawet kura ma lepsze skrzydła od ciebie – wyśmiewał go Biggy.

Tiny'emu zrobiło się bardzo przykro, gdy usłyszał takie porównanie. Widząc to wszystko, stary Szyszek kiwał w zamyśleniu czubkiem najwyższej gałęzi, czyli miejscem, gdzie rodziły się najlepsze pomysły. Drzewo zawołało do siebie malucha.

–*Let's play hide and seek!* – powiedział do niego i ukrył jedną z szyszek w taki sposób, że Tiny nie mógł jej znaleźć. Ptaszek obszedł drzewo dookoła, zastukał w pomarszczony pień, rozgarnął ziemię pazurkami i niczego nie znalazł. Szyszek zaśmiał się wówczas, rozochocony dobrym rezultatem swego figla, i wyjął szyszkę z dziupli.

– *Let's play hide and seek!*

– Ach, mój drogi przyjacielu, masz rewelacyjne pomysły! – Tiny podchwycił propozycję wesołej zabawy, chwycił szyszkę w dziób i próbował przenieść w miejsce, w którym byłaby niewidoczna dla drzewa. Nie było to jednak takie proste. Szyszka była duża i ciężka – nabycie umiejętności przenoszenia jej wymagało ciężkiej pracy. Po kilku dniach ćwiczeń Tiny sam przyszedł pod drzewo z propozycją zabawy.

–*Let's play hide and seek! Don't look!* – zawołał, po czym, trzymając szyszkę mocno w dziobie, popędził, by ukryć się razem z nią za domem gospodarza.

*–I found you! You’re behind the house.* – Szyszek znalazł Tiny’ego i powiedział mu, gdzie dokładnie się schował. Tiny postanowił zatem wejść ukradkiem do domu i tam się schować. Drzewo dostrzegło go jednak przez duże kuchenne okno.

*–I found you! You’re in the house.* – Ta kryjówka również się nie sprawdziła, o czym właśnie poinformował ptaszka iglak o bystrym spojrzeniu. Tiny wszedł więc pod dom, jednak zrobił to dość nieudolnie – kuperek został na zewnątrz.

*–I found you! You’re under the house.* – Drzewo od razu się zorientowało, że Tiny jest pod domem.

Tiny’emu przyszło do głowy, że Pan Szyszek jest przecież bardzo wysoki, jest większy nawet od domu gospodarza i widzi z góry absolutnie wszystko. Maluch musiał zatem wykazać się sprytem.

*–Don’t look!* – zawołał do sosny, pobiegł z szyszką pod składzik na narzędzia gospodarskie, precyzyjnie się przez szparę do środka, zostawił tam szyszkę i wrócił do przyjaciela.

*–Where is my pine-cone?* – zapytał Szyszek, nie mogąc nigdzie dostrzec szyszki, mimo że rozglądał się bardzo uważnie.

– Wygrałem! Wygrałem! – cieszył się ptaszek. Nareszcie przechytrył ogromne drzewo. Od tego czasu Tiny bawił się ze swym wspaniałym przyjacielem w chowanego tak często, że w różnych zakątkach Farminkowa powstały całkiem okazałe składy szyszek. Były one ukryte na tyle dobrze, że nie mógł ich dostrzec ani Pan Sosna, ani nikt inny.

